

Jak Ananta chciał zostać rajskim ptakiem

autor :Jadwiga Moździer

Dnia pewnego wieś tętniła wielkim zdziwieniem. Zbiegli się wszyscy, mali i dorośli. Wszyscy. Pod wysoką palmę.

- A duuuuuh! Itu apa si? Hantu? Hantu?Hantu! Hantuuuu... Przekrzykiwali się jeden przez drugiego. Czyżby to zły duch w palmie się zalał?

Rozłożyste liście kryły wszystko, a gdy pomiędzy nimi odsłaniało się niebo, nie było widać nikogo. A ruch był taki jakby drzewo na poły rozpaść się miało.

A może ten duch jest wielki? Tak wielki, że z daleka samym oddechem taki rejwach czyni?

Już po kapłana posłali, wiader wody nanieśli, naręcza kwiatów i bicze. Ręce kładli na serce to w bezradnym strachu mierzwili czupryny i na niebo trwożnie spoglądali, bo kto wie jaki to duch tam siedzi?

Kiedy tak wszyscy w gorączkę myśli popadać zaczęli spośród palmowych liści wysunęła się mała różowa pięta, tu przy niej zwiśla druga i gołe stopy majtać zaczęły.

-Ibu ... knapa hantu itu punya celana yan robek? Zapytało małe dziecko które zaciekawione kucało u podnóża palmy.

Co oznaczało dokładnie ...Mamo... dlaczego ten duch mam podarte portki ?!

Gromki śmiech ogarnął wieśniaczą gromadę. Wszyscy opuścili ręce, porzucili modlitewne pozy i zaczęli serdecznie ścisnąć się nawzajem jakby jakiś cud nastął. Powietrze z ulgą wydychali jakby uniknęli co najmniej wybuchu wulkanu a klepali się nawzajem po plecach i każdy zapewniał:

- Ja od razu wiedziałem... wiedziałem

- A i ja! I ja też! Przekrzykiwali się inni.

- No ale....tamci pewnie nie wiedzieli...Tośmy ich nabrali, tośmy nabrali....

A im bardziej było im wesoło tym bardziej małe pięty kopały powietrze. W całej tej awanturze tylko czujne oko Ibu Ayu dostrzegło jak wielka rozpacz skryła się w tej zieleni. Ibu Ayu w swej delikatności potrafiła sprawić by w pewnych chwilach nikt jej nie widział. Podeszła do drzewa ręce przed się wyciągnąwszy, by piętom różowym potrzebne dać oparcie.

Nagle gałąź palmy nad wymiar się zgięła i spłynął z niej barwny batikowy „slendang” poszarpany i stary a za nim fiknął na ziemię nagus prawie, bo z resztką spodni skrywających honorowe miejsca.

Slendang zapisany w barwne ptaki upadł- przywitał się z matką ziemią. A spodnie? Niezdecydowanie...bo część ich wraz z nygusem śmignęła w krzaki a wspomnienie po spodniach dyndało na drzewie.

Gdy wesoła czereda wioskowych mędrków nadymała się kto pierwszy dał albo i nie dał się nabrać, wiadomo było że gęgania starczy im na długo. Niczym indory stroszyli swoje niedawno spłoszone czupryny, to znów przyglądali je mądrze kiwając głowami, a dłonie pod pachy zaparłszy, debatowali to znów odgrywali sceny zdziwienia, a tak w kółko i bez końca pletli, jakby rozumi ich zgonione dopiero co zsiadły z karuzeli.

Taki to harmider rodzi wietrzne plotki, co z wioski do wioski przewiewać się będą.

Za to Ibu Ayu ciepła jak wiatr wschodni, wachlarzem miłości przysłoniła zbiega.

Szczupłe ciało dziecka, skulone wśród drzewin papai, rozpacz wzdrygała. I szloch cichy pochwyciło ucho Ayu i wprost w serce matczyne wysłało żalu strzałę. Ruch ust malca wciśniętych między kolana jakieś szepty zdradzał.

Zaledwie chwilę wcześniej Ibu Ayu z nagłą pod palmę zwołana, kosz ze świeżo wysuszonym praniem między papaje cisnęła i przybiegłszy tu... stanęła zadziwiona.

Los chciał że chudość papai między jej koszem porzuconym a chłopcem z cienia uwiła wąską ścieżkę. Cienie - szepty przodków, cienie - mądre znaki.

Gdy Ibu Ayu usłyszała że gawiedź już poszukania właściciela owych różowych pięt dociekać zaczęła, co prędzej prześcieradło z kosza uniosła, utulne wnętrze jego uwolniwszy, na malca ciepło migdałowymi oczami spojrzała.

Ten po ścieżce, którą mu cień papai wskazał do kosza się zbliżył, jednym susem w jego pomieszkowanie wskoczył. Ibu Ayu kucnąwszy narzuciła nań prześcieradło, walną długość jego przerzuciła przez plecy i supeł zwinnym ruchem zawinęła. Tenże pod ciężarem kosza sam na ramieniu się zacisnął. Ibu Ayu wstała i ruszyła w stronę domu, na skraju wsi, z wdziękiem powstrzymując chwiejność chodu.

Wtem. Z Koszyka dał się słyszeć głosik:

- IBu....tolong ambilkan slendang batik nenek saya yang jatuh, slendang itu yang dibuat oleh nenek saya sendiri - szeptał w koszyku maluch.

Ibu Ayu, zawróciła, kucnęła. Podniosła z ziemi slendang po babci. Wraz z tym westchnęły wszystkie napisane na nim batikowe ptaki. Ayu z trudem wstała, bo kosz chybotliwie na plecach jej tańczył. Lecz trud ten uśmiechem omiotła by nie wzbijał się jej przed oczyma jak pył na źle obranej drodze, z której zawrócić trzeba. Drogi swojej słuszość serce samo wyważyło, pewnym więc krokiem Ibu Ayu szła zatapiając się w szemrzący tłum.

- Monggo, monggo - z uśmiechem witała otaczających ją ludzi. Zaś gdy wyszła na wolne pole tuż za wsią usiadła na brzegu strumienia. Odchyliła rąbek z koszyka i zobaczyła w nim mały nosek wtulony w pranie. I oczy przykryte plasterkami powiek, które skrywały słodki sen.

Ayu odpoczywała patrząc na drobne dłonie Ananty, który delikatnie poruszał palcami, jakby głaskał wiatr. Nagle na warzy chłopca pojawił się grymas.

- Poleciał bym... poleciał, gdyby nie on... Chłopiec przebudził się ale zanim oprzytomniał jego wzrok długo błądził po niebie.

- Poleciał bym... poleciał, powiedział Ananta całkiem przytomnie, gdyby mi się slendang babci nie zaczepił a jeszcze się podał...

I-A dokąd byś poleciał?

- Nie wiem. Ale daleko. I wysoko, żeby cały świat było widać.

- To Dlatego na najwyższe drzewo wlałeś?

Maluch pokiwał głową

- Bo ja jestem rajski ptak.

- Rajski ptak?

- Tak. Zawsze nim byłem tylko nikomu nie mów.

- Ananata, Ludzie łapią rajskie ptaki, to może lepiej bądź orłem.

- Drapieżnikiem? Nigdy.

Rajskie ptaki muszą bardzo dużo latać, żeby mieć silne skrzydła żeby ich nikt nie schwycił.

-Ale Mają takie długie pióra takie oooo fiu...I żyją w raju, a tam jest miło i ciepło, jak w tym koszyku..

-To całe życie będziesz w tym koszyku siedział?

- Nie. będę latał .

- W raju też czasami pada deszcz

- Tak?

- Sayang, kochnie... długie pióra.... i wiatr...? Wystarczy moment I patah ! Pióra połamane.

A orły kochają wiatr a czasem nawet szukają burzy. Po to, żeby tylko otworzyć skrzydła, i wiatr wtedy sam je nosi. Odpoczywają w locie a potem wzbijają się jeszcze wyżej, tam, gdzie wiatr jest najszybszy i bardzo dużo widzą. Kiedy patrzysz daleko, daleko, daleko ...i kiedy się nie boisz możesz spełnić wszystkie swoje marzenia.

-To będę orłem. Ale pióra mają być kolorowe!

- no, Będą! będą...

- Ale nikomu.... nikomu nie mów.

- Wiesz synku... ale inni mogą się domyślać... że wiem kto był na tym drzewie. Wiem! użyjemy białego kłamstwa... Powiem, że na tym drzewie był... rajski ptak. No chyba że nikt mnie nie zapyta... to wtedy nic nie powiem.

- no... to trochę by było szkoda, gdyby Cię nikt nie zapytał.

- To Ty mnie przy wszystkich zapytaj a ja Ci odpowiem, że na drzewie był... kto?

- Rajski ptak?

- Wiesz... to co jawne - jest najbardziej ukryte. Uwolnij swoje myśli, zamiast wspinania się na najwyższe drzewa, POZWÓL WZLATYWAĆ TWOIM MARZENIOM. ONE SĄ TWOIMI RAJSKIMI PTAKAMI i nie muszą nikogo pytać kiedy chcą zamienić się w orły i się bez niczyjego pozwolenia mogą się wzbijać ponad chmury.

Nagle powiał wiatr i pochwycił batikowy slendang pisany w barwne ptaki. A Ananta go dogonił i chwycił oburącz i biegł tak z rozłożonymi skrzydłami wąską miedzą rozdzielającą pola ryżowe. A one łopotały jak całe stado Cedrawasih. Barwne ptaki napisane na batikach odbijały się w wodzie ryżowych pól i nie wiadomo czy to one kwiliły czy też wiatr. Taki to harmider rodzi wietrzne plotki, co z wioski do wioski przewiewać się będą. I nie wiadomo czy ktoś zapytał Ibu Ayu, kto był tego dnia na drzewie?

Ale ludzie powiadają, że rajski ptak znienacka we wsi się pojawia, bo barwne pióra gubi ale jak dotąd nikt do jeszcze nie widział i na szczęście go nie złapał.